

MAT W SZE?CIU POSUNI?CIACH

<http://szachowavistula.pl/vistula/matw6.htm>

Ten dzie?, który mia? mi utkwi? na zawsze w pami?ci, nie zapowiada? si? jako? szczególnie. Najpierw wizyta w redakcji, kilka telefonów, kilka listów od czytelników, rozmowa z koleg?, który szykowa? magazyn na koniec tygodnia i bardzo chcia? otrzyma? jaki? "wystrza?owy" materia?. Obieca?em, ?e po wizycie w podwarszawskiej miejscowo?ci D. z pewno?ci? przywioz? mu co? interesuj?cego.

Grup? dziennikarzy sportowych zaprosi? do kierowanej przez siebie placówki mój dawny znajomy profesor W., ceniony w kr?gach polskich i zagranicznych psychiatrów. W szkolnych czasach niejedn? noc sp?dzili?my na grze w "blitza", pó?niej mój przyjaciel by? podpor? dru?yny m?odzie?owej pewnego pierwszoligowego klubu, ale w ko?cu mi?o?? do medycyny zwyci??y?a i W. coraz rzadziej pojawia? si? w klubie i na turniejach. My, dawni koledzy, czytali?my o jego sukcesach zawodowych, o wyk?adach na renomowanych uczelniach i licznych publikacjach. A teraz W. mia? nam zademonstrowa? swoj? now?, rewelacyjn? metod? leczenia dolegliwo?ci psychicznych - sportem!

Na teren zamkni?tego kompleksu budynków wkraczali?my z pewn? obaw?. Profesor W. przywita? si? z nami ju? w bramie, wszystkim serdecznie ?ciska? d?onie, a do mnie porozumiewawczo mrugn??; nie zmieni? si? wcale i przez chwil? zastanawia?em si?: czy rzeczywi?cie up?yn??o 25 lat, odk?d przesta? pojawia? si? w sali przy ul. Grójeckiej.

- Prosz? za mn?, prosz? za mn? - wo?a? profesor. - Nie trzeba si? niczego obawia?. Wszystko jest pod kontrol?. Mój personel dyskretnie czuwa, aby nic nie zak?óci?o Pa?stwa wizyty w naszej placówce.

Weszli?my do jednego z pawilonów. Zostawili?my okrycia w szatni, po czym profesor W., któremu towarzyszy?o kilku milcz?cych m?odzie?ców, poprowadzi? nas na pi?tro.

Oniemieli?my.

W du?ej sali odbywa? si? najwyra?niej ... turniej szachowy. Na kilkunastu stolikach rozstawione by?y szachy i zegary, przy nich sk?onieni w zadumie gracze, wokół sporo kibiców; niektórzy przypatrywali si? przebiegowi partii, a inni spierali si? po cichu o ocen? szans, analizuj?c pozycje na ma?ych kieszonkowych szachach. Zawodnicy prowadzili zapis, pozycje na szachownicach wskazywa?y na przyzwoite zaznajomienie z kanonami sztuki szachowej, a pod tablic?, na której wisia?a tabela turnieju, siedzia? przy stoliku cz?owiek z plakietk? "S?dzia Turnieju". Wszystko wygl?da?o zwyczajnie, chcia?oby si? powiedzie?, normalnie, gdyby nie fakt, ?e znajdowali?my si? na terenie zamkni?tej placówki zdrowia psychicznego.

Przez ponad kwadrans nasza grupa ?ledzi?a przebieg imprezy, po czym profesor W. zacz?? nas gestami zaprasza? do wyj?cia. Opu?cili?my sal? i pow?drowali?my do ma?ego audytorium. Zaj?li?my miejsca na widowni, a profesor W. stan?? przed nami na mównicy. Wida? by?o, ?e cho? stara si? maskowa? uczucia, to jest zadowolony z przebiegu pokazu.

- Byli?cie Pa?stwo ?wiadkami eksperymentu naukowego, który od kilku lat jest prowadzony w naszym instytucie. Nazywamy go w skrócie "Szachy dla zdrowia". Nasze wyniki nie pozostawiaj? ani cienia w?tpliwo?ci. Gra w szachy ma zdolno?? niwelowania skutków rozmaitych schorze? psychicznych. Wśród uczestników turnieju, którego fragment mieli?cie Pa?stwo mo?no?? obserwowa?, mam przypadki: schizofrenii, depresji maniakalnej, lekkie formy rozdwojenia ja?ni, wadliwego ukszta?towania osobowo?ci, natr?ctw oraz fobii.

Nasi pacjenci poddani s? szkoleniu szachowemu, precyzyjnie dopasowanemu oczywi?cie do ich stanu zdrowia, a ponadto bior? udzia? w turniejach. "Na zewn?trz" wychodzimy na razie tylko za po?rednictwem internetu; to wynalazek jakby stworzony dla nas. Z naszych statystyk

wynika, że nasi pacjenci przyjmują o 30 procent leków mniej! A przy tym nie podlegają tak dużym, jak wcześniej, wahaniom nastroju, mają wypelniony czas, są zadowoleni. Mówię najprościej - szybciej wracają do zdrowia, a przecież ten cel nam przywieca. Będą bardzo wdzięczny, jeżeli Państwo, specjaliści od spraw sportowych, poinformujecie swoich czytelników o nowej terapii sportem. A teraz bardzo proszę o zadawanie pytań - i profesor umiechnie się zachęcająco.

Pierwszy o głos poprosił przedstawiciel "Przeglądu Sportowego", o którym wszyscy wiedzieli, że jest fanatycznym miłośnikiem wszelakiego rodzaju statystyk.

- Jak długo trwa cykl szkoleniowy i jakie kategorie szachowe uzyskuje pana podopieczni? - zapytał i wystawił do przodu swój mały magnetofon kasetowy.

- No cóż - odparł profesor. - Proszę pamiętać, że mamy do czynienia z osobami chorymi, niekiedy - bardzo poważnie chorymi. Jednakże po dwóch latach terapii wszyscy nasi podopieczni uzyskują przynajmniej piątą kategorię, jedna trzecia z nich - czwartą kategorię, a najbardziej zdolni i pracowici - trzecią kategorię. Ci ostatni najczęściej są już całkowicie wyleczeni i mogą powrócić do normalnego życia.

- Czy instytut jest dostatecznie zaopatrzony w literaturę szachową? - zapytał redaktor miesięcznika szachowego, licząc najwyraźniej na zdobycie nowego rynku.

- Oczywiście - odpowiedział zadowolony profesor. - Prenumerujemy kilkanaście egzemplarzy trzech miesięczników krajowych, po jednym egzemplarzu kilku zagranicznych periodyków, a nasza biblioteczka posiada kilkadziesiąt tomów i jest na bieżąco zaopatrywana w nowości.

- Czy w eksperymencie uczestniczą kobiety? - zapytała seksowna brunetka, przedstawicielka wysokonakładowego kolorowego magazynu dla pań domu.

Profesor zaśmiał się.

- W istocie stoimy tu w obliczu pewnego problemu naukowego, z którego rozwiązaniem jeszcze sobie nie poradziliśmy - powiedziała. - Otóż nasi instruktorzy nie są w stanie nauczyć naszych pacjentek gry w szachy. Naprawdę się starają i nic. Scrabble udaje się. Mójnek te. Nawet brydż, tylko nie szachy. Ale nie ustajemy w wysiłkach, więc jestem optymistą.

- W takim razie nie będzie mogła napisać niczego dobrego o pana metodzie - podniesionym głosem powiedziała brunetka. - Ta pana metoda ma wyraźnie seksistowski charakter.

- Nic podobnego, droga pani redaktor - odparował profesor. - Nawiasem mówiąc, wygląda pani licznie, gdy się pani złoży. Otóż kobiety odgrywają niezmiernie ważną rolę w naszym eksperymencie. Po pierwsze - są świetnymi kibicami. Wymienitymi. Po drugie - uczestniczą w analizach rozegranych partii. A ponadto szyją proporzeczki, przygotowują tablice turniejowe, prowadzą sekretariat. To znakomicie konsoliduje naszą grupę. Może mi pani wierzyć, że w przypadku pacjentek moja metoda jest równie skuteczna jak w przypadku pacjentów; notujemy bardzo zbliżone tempo zdrowienia. W końcu gra w szachy nie jest dla nas celem, ale środkiem. Drogą ku zdrowiu - zakończył profesor i widać było, że gniew młodej pani redaktor topnieje jak zeszłoroczny śnieg.

- Czy naprawdę nie poniosł Pan Profesor ani jednej porażki - zapytał brodaty współpracownik najwiśszego stołecznego dziennika, znany z braku szacunku do autorytetów i skłonności do poruszania "trudnych tematów".

- Niestety. W jednym przypadku ponieśliśmy fiasko - powiedziała poważnym tonem profesor. - Ale tylko w jednym, więc nie podważa to naszej wiary w skuteczność obranej drogi.

Otóż mamy tu wyjątkowo trudnego pacjenta. Musieliśmy go wykluczyć z eksperymentu, bo pod wpływem gry jego stan nie ulegał żadnej poprawie, a wręcz przeciwnie. Nie potrafi skorzystać ze szkolenia, gra kompromituje coś albo, a przegrywa partię za partię wpada w gniewny nastrój. Gdy na szachownicy zostawo mu już tylko kilka bierok, a przeciwnikowi niemal cały komplet, wykrzykiwał: "Mat w sześciu posunięciach, mat w sześciu posunięciach" albo "Zabij króla w sześciu posunięciach". A ponieważ utośsamia króla nieprzyjacielskich

M

bierek ze swoim partnerem, budzi?o to okre?lone obawy. Prosz? o tym nie pisa?, ale musieli?my niekiedy ucieka? si? do metod przymusowych, czego od dziesi?cioleci staramy si? unika?. Ten pacjent uporczywie twierdzi, ?e w przesz?o?ci by? mistrzem szachowym, ale nikt temu nie daje wiary, to z pewno?ci? fragment urojenia, w którym tkwi i z którego nie potrafimy go wyci?gn???. Czy s? jeszcze jakie? pytania, a je?li nie, to zapraszam Pa?stwa na ma?y bankiet, bo przecie? przed powrotem do Warszawy musicie si? Pa?stwo wzmocni? - i profesor u?miechn?? si? porozumiewawczo.

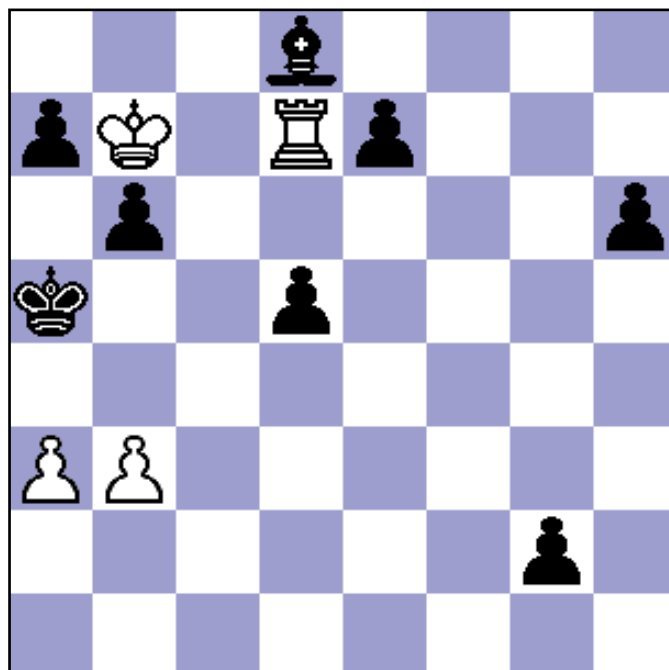
Po przyj?ciu udali?my si? do szatni. Tam W. zbli?y? si? do mnie i cicho powiedzia? - Nie mo?esz teraz wyjecha?, mamy przecie? stare porachunki. Id? do mojego gabinetu na pi?trze, mam tam przygotowany stolik z szachami, pogramy "blicyka", jak za starych, dobrych czasów. Wiem, ?e jeste? na bie??co z teorii i praktyk?, ale nie licz na ?atwe zwyci?stwo. Mój zast?pca docent R. te? nie?le gra i cz?sto po godzinach organizujemy sobie ma?y sparring. Je?li R. spotka ci? w gabinecie, powiedz mu, ?e czekasz na mnie. Przyjd? za kilkana?cie minut, gdy tylko odprowadz? twoich kolegów po pi?rze do biura przepustek.

?atwo trafi?em do gabinetu mojego przyjaciela. Du?y, s?abo o?wietlony pokój, ?ciany zastawione rega?ami z literatur? fachow?, a obok biurka - stolik szachowy przygotowany do gry, szachy, zegar i dwa krzes?a. Usiad?em odruchowo na jednym z nich i w lustrze, które by?o zawieszone na przeciwleg?ej ?cianie, zobaczy?em w?asne odbicie. Czas zatoczy? ko?o - tak jak kiedy? oczekiwa?em na nadej?cie szkolnego kolegi, by stoczy? z nim zaciek?y bój. W pami?ci odtwarza?em sobie jego repertuar debiutowy oraz s?abe i silne strony. Je?li on 1. e2-e4, to oczywi?cie francuska, je?li wybierze debiut zamkni?ty, wtedy zastosuj? królewsko-indyjsk?, ale postaram si? nie dopu?ci? W. do zagrania systemu Sämisch, bo tam zawsze by? gro?ny.

Moje rozwa?ania przerwa? d?wi?k otwieranych drzwi. W gabinecie pojawi? si? wysoki w m??czyzna w przykrótkim lekarskim kitlu. - Jestem docent R. - powiedzia? i wyci?gn?? umi??nion? r?k?. - Szef prosi?, ?eby?m dotrzyma? panu towarzystwa, po?egnanie pana kolegów przeci?gn??o si?. Wie pan - powiedzia? porozumiewawczo - on musi zapisa? sobie adres e-mailowy tej ?adnej pani redaktor, brunetki. Mo?e zagramy partyjk?? - nieoczekiwanie zapyta?.

- Dobrze - odpar?em - ale musi pan wiedzie?, ?e ja zawsze gram serio. Do ostatniego pionka. R. u?miechn?? si? i pokiwa? g?ow?. Grali?my bez zegara. Zast?pca mojego przyjaciela okaza? si? niezbyt wymagaj?cym partnerem. Gra? bardzo szybko, a gdy tylko ja zamy?la?em si? na moment, wstawa? od stolika i spacerowa? po gabinecie.

?atwo uzyska?em przewag?, zdoby?em jednego pionka, potem drugiego i trzeciego, nast?pnie figur?. Wreszcie, by skróci? walk?, odda?em wie??, ale mój pionek nieuchronnie osi?ga? pole przemiany. Po tym, gdy wykona?em czarnymi ruch g3-g2, powsta?a do?? niecodzienna pozycja.



Podniosłem wzrok, by odszukać partnera, którego znowu nie byłem przy stoliku, gdy wtem zza moich pleców padło głoszone: "Mat w sześciu posunięciach!". Gdzie i kiedy już to się zdarza? Spojrzałem przed siebie w lustro i zobaczyłem, że mój partner stoi tuż za mną. Miała potargane włosy, oczy błyszczały mu nienaturalnie. Gra natychmiast przestała sprawiać mi przyjemność. - To może ja pójdę poszukać profesora... - powiedziałem cicho i powoli zacząłem podnosić się z krzesła. Nagle poczułem, że dwie dłonie jak stalowe imadła wpiły się w moje ramiona, wciskając mnie w siedzenie.

- Dokąd się wybierasz? Partia jeszcze nie skończona. Zrób ruch - powiedziała głosząco i niegrzecznie rzekomy docent R., przesuwając jednocześnie zza moich pleców swojego króla.

1. Kb7-c6

Mimo zamknięcia w gronie starałem skupić się nad pozycją. - O co chodzi, to jaki koszmar - myślałem - a po za tym tu nie ma żadnego mata. Mój król może nie jest zbyt bezpieczny, ale przecież zaraz dorobię damkę. Na razie trzeba uniknąć mata w jednym ruchu, to proste:

1...Ka5-a6

- Nie! le, nie! le, redaktorku - zachichotał złośliwie mój przeciwnik, i cięgle stojąc za mną, zrobił ruch:

2. b3-b4

po czym wykrzyknął - A teraz mat w czterech!

Cięgle nie rozumiałem, o co mu chodzi, ale zauważyłem groźbę mata w dwóch posunięciach (3.b5+) i odparowałem ją.

2...b6-b5

Odpowiedział natychmiastowa:

3. a3-a4

a towarzyszyło temu gromkie - A teraz w trzech!

Groźba 4.a:b5 mat nie pozostawiała mi wiele do wyboru.

3...b5:a4

I znowu przerażający chichot z tyłu, po czym muskularna ręka przesuwająca wieżę:

4. Wd7:d5

i wrzask - Zostało dwa!

Nie pozostało mi nic innego, jak dorobić hetmana i czekać na cięgi dalszy:

4...g2-g1H

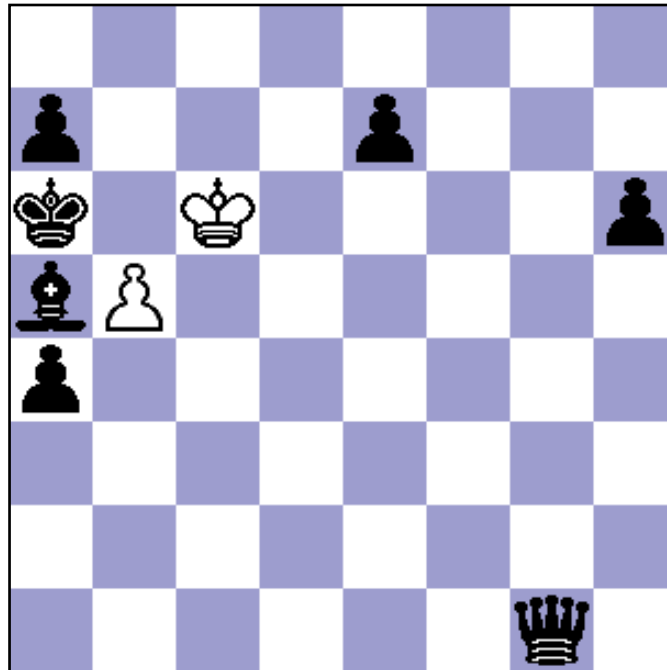
Odpowiedź by?a b?yskawiczna:

5. Wd5-a5+

a z ty?u okrzyk - Jeden! Musisz bi? go?cem, a wtedy mój pionek matuje. Tak jak mówi?e?, gramy do ostatniego pionka - i szalenie wykona? na szachownicy ostatnie dwa posuni?cia:

5...Gd8:a5

6. b4-b5 mat.



Wpatrywa?em si? z niedowierzaniem w szachownic?. Co u licha. Jak on zdo?a? przewidzie?, ?e ... Wtem rzekomy docent R. wyci?gn?? z kieszeni kitla rolk? ta?my samoprzylepnej, i zanim zd??y?em cokolwiek zrobi?, z ma?pi? zrzeczno?ci? opl?ta? mnie przywi?zuj?c do krzes?a, ?e nie mog?em wykona? najmniejszego ruchu. Obserwowa?em w lustrze jego zachowanie i by?em coraz bardziej przera?ony. Co to wszystko ma znaczy?? To nie mo?e by? prawda, przecie? ten szalenie nie potrafi gra? w szachy. Gdzie jest mój przyjaciel?

Tymczasem triumfuj?cy przeciwnik z jadowitym u?miechem stan?? przede mn? i zacz?? monologowa?.

- My?la?e?, redaktorku, ?e masz poj?cie o grze. Oni te? tak my?l?. A przecie? to ignoranci. Wszyscy jeste?cie ignorantami. Niczego nie rozumiecie. Tej niezmierzonej g??bi.

Nawarstwiaj?cych si? po??cze?. Gdy przesuwam na szachownicy bierki, czuj? czyst? energi? z nich p?yn?c?. Ja kieruj? t? energi?, w jednym kwadracie szachownicy j? uwalniam, w innym kumuluj? albo unicestwiam. Przewidzia?em wszystko od pocz?tku do samego ko?ca, zupe?nie jak Morphy.

- Nieprawda - próbowa?em oponowa?. - Wcale nie musia?em tak gra?. Wystarczy?oby, ?ebym zamiast 1...Ka6 zagra? 1...a6, i mata w sze?ciu ruchach by nie by?o.

- G?upcze, zosta?by? zamatowany o ruch wcze?niej, z pomoc? tego samego pionka "b". Zabi?em króla w sze?ciu posuni?ciach, zabi?em króla - radowa? si? szalenie i gor?czkowo zacz?? przeszukiwa? swoje kieszenie.

- Czego on tam szuka, czy?by mia? jakie? niebezpieczne narz?dzie? - my?la?em. W duchu poprzysi?g?em sobie ju? nigdy nie zasi??? do stolika szachowego, je?li zdo?am wyj?? ca?o z tej opresji. Zamkn??em oczy.

Wtem rozleg? si? straszny ?omot, drzwi do gabinetu zosta?y wywa?one i do wn?trza wtargn??o kilku m?odzie?ców dowodzonych przez profesora.

M

- Skrępował go i do izolacji, żeby mu się odechciało - rozkazywał.

Mój niedawny przeciwnik wrzeszczał jak opętany i wyrwał się ze wszystkich sił, ale wkrótce uległ przewadze liczebnej. Skrępowany białym kaftanem i zakneblowany, został wyprowadzony. W tym całym zamieszaniu czarny król przewrócił się na szachownicy. Na szczęście mój przyjaciel już przecinał krępując mnie tam. Odzyskał zwykły spokój i opowiadał:

- Wyobraź sobie, że ten zuchwalec napadł w laboratorium na docenta R., pobił go do nieprzytomności, skrępował i skradł jego fartuch z kartą magnetyczną pozwalającą otwierać wszystkie drzwi. No a później przyszedł tu z tobą grać w szachy - i mój przyjaciel popatrzył na szachownicę. - On miał oczywiście białe. A nie mówiłem, że gra beznadziejnie słabo. Oto, jaki z niego mistrz. Został mu jeden pionek. Ale, ale, twój król się przewrócił. Gdzie jest jego miejsce? No to co, może wreszcie zaczniemy nasz mecz?

Zaczynam tłumaczyć, że mam w redakcji jeszcze wiele pracy, więc chyba będziemy musieli przełożyć spotkanie na kiedy indziej. Przyjaciel odprowadził mnie aż do stacji kolejki dojazdowej. Gdy wagoniki poczekały się zbliżał do peronu, uśmiechnął mi serdecznie do twarzy i powiedział:

- Wpadaj do mnie częściej. U mnie w gabinecie spokój, cisza, nikt nam nie przeszkodzi. Musisz się odegrać, bo z dawnych czasów pamiętam, że w ogólnym bilansie mam kilka oczek do przodu.

Tomasz Lissowski

Unikalny ID rozwiązania: #2218

Autor: : Ewelina

Data ostatniej aktualizacji: 2020-03-07 21:52